

Adam RODZIŃSKI

MYŚLAĆ EUROPA...

Wirus nihilizmu i zezwierżenia ciągle swawoli w genetycznym kodzie i „komputerze” Europy. Odchodzący w przeszłość wiek XX pozostawia za sobą z niej się wszak wywodzące dwie wojny światowe: rzeki krwi niewinnej, bezmierne otchłanie cierpienia i śmierci. Pozostawia deprawację sumień przez różne formy totalitarnego i libertynistycznego zniewolenia. Z czeluści neominojskiego labiryntu, z mrocznych, pokrętnych korytarzy dziczej muzyki, sztuki i literatury dolatuje ryk Minotaura.

Zechcemy zagłębić się na chwilę w studnię czasu, w przepastne mroki drugiego, a nawet trzeciego tysiąclecia przed Chrystusem. Z pradawnych kultur Mezopotamii i Egiptu dociera do prymitywnych jeszcze mieszkańców wysp i wybrzeży Morza Egejskiego to, co w sensie abstrakcyjnym i ogólnym nazywamy dzisiaj cywilizacją: wyższy poziom codziennej, powszedniej egzystencji związany z wyraźnie zaawansowanymi w rozwoju sposobami radzenia sobie z problematyką życia zbiorowego, zwłaszcza w jego sektorze publicznym wytaniającym się i zyskującym stopniowo na znaczeniu w coraz liczniejszych i coraz ludniejszych skupiskach ludności. W powolnym, wielowiekowym tym procesie uczestniczą i pośredniczą między Morzem Śródziemnym a Egejskim bogacące się z handlu portowe miasta wyspy Krety.

Rozmaicie bywa i jest oceniana wiarygodność starogreckich mitów, niejednokrotnie się jednak okazało, że w bajecznie kolorowej oprawie kryją prawdę i przekazują fakty, które bez takiego jakiegoś atrakcyjnego ornamentu nie mogłyby współtworzyć fundamentów kultury życia społecznego i w tradycji wielu pokoleń dotrzeć do naszych dni. Czyż zachowane do dziś fragmenty minojskiego pałacu w Knossos nie przypominają labiryntu?

Otóż dawno, bardzo dawno temu (tak zwykle zaczynają się baśnie i konfabulacje) na wyspie tej, zanim jeszcze ów labirynt został zbudowany, zamieszkała – ponoć nie całkiem dobrowolnie – później zaś rezydowała w charakterze królewskiej małżonki fenicka królowna Europa. Etymologia jej imienia nie jest jasna: można rzec, że jest podwójnie ciemna, niektórzy bowiem językoznawcy wywodzą je z asyryjskiego rzeczownika „ereb” oznaczającego ciemność. Podania starożytne wymieniają trzech jej synów: Minoś, Sarpedona i Radamantysa. Pierwszy zyskał sławę największą jako późniejszy król Krety, sławę jednak dość dwuznaczną: zastąpił mianowicie jako gnębiciel słabych jeszcze podówczas Achajów, uzależnił od siebie greckie

terytoria i – jeśli było tak, jak wieść gminna głosi – niewykluczone, że on to właśnie nazwał je Europą na cześć swojej matki. Gdy później proporcja sił – jak to niekiedy w dziejach ludzkich bywa – uległa całkowitemu odwróceniu, Krete zdobyli i zasiedlili Grecy, sama zaś Hellada – w dużej mierze dzięki temu – ucywilizowała się, i to dość oryginalnie, bo pluralistycznie: prawie każda miejscina starała się zorganizować i rządzić według własnych, w znacznym stopniu samodzielnie ustalanych form i norm. To zamięszanie do różnorodności – zauważmy tu nawiasem – wniknęło w nas, Europejczyków, spadkobierców greckiej kultury; wszystko też na to wskazuje, że pozostanie w nas na stałe.

W czasie wojny trojańskiej – homeryckich owych bojów, do niedawna bajecznych całkiem, obecnie częściowo już uhistorycznionych – nazwę „Europa” odnoszono (zresztą nieczęsto, więc chyba niezbyt chętnie) jeszcze wyłącznie do Hellady. Jednakowoż cywilizacja helleńska – wyemancypowana z południowo-wschodnich swych korzeni i kwitnąca bujnie – ruszyła z czasem na „kulturalny podbój” półdzikiego lądu rozciągającego się wzdłuż północnych wybrzeży Morza Czarnego i Morza Śródziemnego, za czym Europą zwane są coraz dalsze regiony naszego kontynentu, a więc również Italia i Rzym. I tak – po wiekach Imperium Romanum zaczęło wyznaczać granice Europy: za czasów cesarstwa, w pierwszych stuleciach naszej chrześcijańskiej ery, biegły więc one od Krymu oraz ujścia Bohu i Donu poczynając, po Brytanię na północy i Ultima Thule, gdzie „kończył się świat”, na zachodzie zaś po zamykające „Mare Nostrum” Słupy Heraklesa.

Uniwersalistyczna, skierowana ku wszystkim narodom Ewangelia z Azji Mniejszej do Europy zawitała rychło. Jak świadczą Dzieje Apostolskie (por. 2, 10), już w owym wielkim dniu Pięćdziesiątnicy, gdy się zawiązywała pierwsza chrześcijańska gmina, wśród tych, którzy przyjęli chrzest, nie brakło „przybyszów z Rzymu”. W połowie I wieku, gdy św. Paweł chrzcił w Filippi pierwszą znaną nam z imienia chrześcijankę w Europie – Lidię – żydowscy wyznawcy Chrystusa w samym Rzymie na tyle już byli liczni, że stali się przyczyną – jak byśmy to dzisiaj określili – poważnych zakłóceń porządku publicznego, po czym Klaudiusz wszystkim Żydom – nie dochodząc, komu się krzywdą dzieje – nakazał opuścić miasto. Z rychłym zgonem cesarza zmarł i ów dekret (z tym, że inaczej, bo śmiercią naturalną), toteż wkrótce potem – za Nerona – chrześcijanie, zarówno żydowskiego, jak pogańskiego pochodzenia, tworzą w Rzymie oddzieloną już wyraźnie od Synagogi gminę własną.

Z dezintegrującej się z wolna cywilizacji helleńsko-rzymskiej starożytnego świata orędzie Chrystusa wywiodło formację nową, ocalającą i scalającą w klimacie etnicznej tolerancji najlepsze tradycje i osiągnięcia ludów żywo i od wielu stuleci kontaktujących się z sobą wzdłuż doskonałych – jak na owe czasy – rzymskich dróg i poprzez wody Morza Śródziemnego. Zbudowany na Piotrowej skale Kościół Chrystusowy zakorzenia się coraz mocniej w mental-

ności i życiu codziennym ludów i narodów Europy: z ewangelizacją kultur etnicznych idzie w parze inkulturacja Ewangelii.

Pozostawmy tu na boku ewangelizacji tej skrzydło bizantyjskie. Kwestią otwartą i kontrowersyjną jest to, jak dalece na instytucjach życia publicznego Europy Wschodniej zaciążył mniej czy bardziej skrajnie antywolnościowy, centralistyczny etatyzm o podwójnie azjatyckim rodowodzie, bo nie tylko ten z Konstantynopola, ale i ten drugi – rodem z Ułan Bator. Stąd nigdy z pewnością nie będzie wiadomo, gdzie naprawdę kończy się na wschodzie Europa.

Pytanie, co w cywilizacji naszej – nazwijmy ją zachodnioeuropejską – zapoczątkowało i nadal powoduje rozwój wielostronny i przyspieszony tak spektakularnie, wydać się może – przynajmniej na pierwszy rzut oka – dosyć kłopotliwe. Coś jednak sprawia, że w jej domenę sptywa nie tylko nieprzejrzana mnogość dóbr dających się przeliczyć na pieniądze, lecz i bogactwo przeogromne twórczej myśli, zarówno technologicznej i technicznej, jak humanistycznej. „Kto ma, temu będzie dane, a dane mu będzie obficie” – tak nauczał Chrystus i głosi Pismo święte (Mt 13, 12). Z całą więc pewnością znajduje się w poszczególnych tkankach tej „kultury kultur” coś takiego, co już u samych jej początków zadziało i nadal działa ożywczo i stale tak, że jeśli kiedyś cała populacja ludzka znajdzie jakiś wspólny mianownik w zakresie najogólniejszych zasad i prawideł życia publicznego, to zapewne wypracowany on zostanie najpierw i sprawdzony właśnie w naszym europejskim *de domo*, a dziś już europejsko-amerykańskim kręgu cywilizacyjnym.

Skąd się to bierze? Jakie stymulatory uaktywniają się w całym tym, zachowującym od wieków swą tożsamość, cywilizacyjnym „quasi-organizmie”? Wydaje się, że źródłem tej atrakcyjności i tego sukcesu jest nie sam optymizm tchnący z istoty chrześcijańskiej wiary, nie samo z tejże wiary pochodzące dowartościowanie ludzkiej podmiotowości osobowej, lecz dopiero szczęśliwa, iście opatrnościowa symbioza tej odgórnej inspiracji z dziedzictwem kulturowym grecko-rzymskiego antycznego świata. Rzym starożytny żył kulturą grecką, tej zaś nie było obojętne – w teorii przynajmniej, jeśli nie zawsze w codziennej praktyce – czy oddawana będzie sprawiedliwość poszczególnym wymiarom i aspektom wspólnego wszystkim ludziom człowieczeństwa: rzymska „*civilitas*” łączyła oglądę z uprzejmością, wychodzeniem naprzeciw potrzebom i oczekiwaniom innych ludzi, rzymska „*humanitas*” mieściła w sobie nie tylko afirmację ciała ludzkiego jako wyrazu tego, co duchowe, ale i związaną z tym starą panhelleńską ideę immanentnej solidarności między pięknem a prawdą, łączenia tego, co obyczajne i godziwe, z harmonią i umiarem – ideę generującą formy szlachetnie proste, oszczędne, klarowne, nie wynaturzone.

Po tym, co tu zostało powiedziane, nasunąć się mogą – prawem kontrastu i przekory – refleksje niewesołe. Czy nie wyidealizowany to obrazek osiągnięć i szans cywilizacyjnych Europy? Cóż na to wszystko ponury władca Erebu,

amator brutalności i brzydoty moralnej, niezmordowany twórca wynaturzeń? Czy spokojnie temu się przyglądał i przygląda?

Wróćmy do starodawnych mitów: królowa Krety Europa miała po synach wnuki, jeden zaś z nich był siejącym grozę ludożercą i potworem. Jakaś też czarna przędza przewija się przez dzieje naszej „przodującej części świata” i z nagłą się w nich ujawnia aż do naszych dni. Czyż jednego tylko Nerona bawił widok ludzi zamienianych w płonące pochodnie, czy jeden tylko w naszych dziejach szalał Kaligula?

Wirus nihilizmu i zezwierżenia ciągle swawoli w genetycznym kodzie i „komputerze” Europy. Odchodzący w przeszłość wiek XX pozostawia za sobą z niej się wszak wywodzące dwie wojny światowe: rzeki krwi niewinnej, bezmierne otchłanie cierpienia i śmierci. Pozostawia deprawację sumień przez różne formy totalitarnego i libertynistycznego zniewolenia. Z czeluści neomi-nojskiego labiryntu, z mrocznych, pokrętnych korytarzy dziczej muzyki, sztuki i literatury dolatuje ryk Minotaura.

Ojczyzny mojej ojczyzno, Europo! Jeśli zrodzisz kiedyś potwora całkiem niepodobnego już do ludzi i jeśli powie on: „rzuć się przede mną na kolana, albo na wieki zamkną ci usta i oczy nuklearne grzyby” – cóż wtedy? Czy będziesz jeszcze pamiętała o zbawiennej radzie i przestrodze rzymskiego poety przerażonego nierzymskim Rzymem swoich – „złoty” przecież jeszcze – czasów: „Summum crede nefas animam preafere pudori et propter vitam vivendi perdere causas”¹.

„Sercem każdej kultury jest jej stosunek do największej tajemnicy: tajemnicy Boga”². Czy nie zapomnisz o Bogu, Europo?

¹ *J u v e n a l i s, Satirae, VIII, 83-84; por. J a n P a w e ł II, Veritatis splendor, nr 94.*

² *J a n P a w e ł II, Od praw człowieka do praw narodów, Przemówienie w Nowym Jorku na forum ONZ 5 X 1995, ORpol. 16(1995) nr 11-12, s. 7.*